Nr. 3. 13. lutego 1875. **Rok. I.**

Wychodzi w Tarnowie dwa razy w miesiącu. Redakcya w drukarni Wgo A. Rusinowskiego. Manuskryptów redakcya nie zwraca. Numer pojedynczy kosztuje 12 centów.

ZGODA

Kosztuje rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. 20 c.; kwartalnie 1 złr. 10 c, wraz z „Dzwonkiem“ rocznie 5 złr. półrocz. 2 złr. 70 c. kwartalnie 1 złr. 40 c. Inseraty 5 centów od wiersza drobnego druku.

Listy ze Lwowa

Wezwany do współpracownictwa w piśmie waszém jestem w niemałym kłopocie, co wam donieść z galicyjskiéj stolicy, coby mogło zająć czytelników waszych, a miało jednak wartość inną, niż codzienne, brukowe wiadomostki. Cokolwiek bym bowiem chciał napisać o sprawach potocznych Lwowa, łatwiéj dowiecie się z którego z trzech pism codziennych politycznych, tu wychodzących, lub z tygodniowych pism literackich, dających dość dokładny obraz tutejszego ruchu umysłowego. Moją rzeczą przeto będzie podawać wam wiadomości o najważniejszych faktach w życiu narodowém i społeczném, i przedstawić wam w głównych zarysach stan wschodniéj części kraju, która dla czytelników waszych pod wielu względami jest jeszcze ziemią nieznaną. —

Sprawą, która najmocniéj zajmuje umysły wszystkich ludzi myślących w téj części kraju, jest **kwestya żydowska.** Nie powstała ona od razu, nie wyrosła z pod ziemi; składały się na nią wypadki całych stuleci, a szczególniéj smutne dzieje ostatniego wieku. Odkąd ziemie podkarpackie od macierzystego pnia, Rzeczypospolitéj polskiéj, oderwano, rozwijały się stosunki ekonomiczne pod naciskiem nieprzyjaźnego rządu, tłumiącego wszystko, cokolwiek mogłoby zapewnić tym ziemiom wzrost wewnętrznych sił żywotnych. Temu téż przypisać trzeba powszechny upadek krajowego przemysłu, za czém poszło zupełne przygnębienie żywiołu mieszczańskiego, pracowitych rękodzielników i przemysłowców, nie mogących utrzymać się w obec współzawodnictwa fabryk niemieckich. Natomiast wzmógł się niezmiernie żywioł żydowski i stał się wszechwładnym panem stosunków handlowych, które, przy braku krajowego przemysłu, ograniczają się na wywóz płodów rolnictwa a przywóz wyrobów fabrycznych. Wkrótce jednak okazało się, że handel nie wystarcza na wyżywienie téj ludności, mnożącéj się nadzwyczaj szybko i wzmagającéj się jeszcze przypływem z krajów ościennych. Wzrost bowiem ludności żydowskiéj w kraju naszym jest niezmiernie nagły i godzien głębokiéj rozwagi.

Przed laty czterdziestu było w Galicyi żydów 232.000. W przeciągu lat dwudziestu sześciu, t. j. od 1831 r. do 1857 r. pomnożyła się ludność żydowska tak dalece, że podczas spisu ludności w 1857 r. naliczono żydów już 448.000. a podczas ostatniéj konskrypcyi w 1870 r. było w Galicyi żydów już 575.000. W przeciągu lat czterdziestu zatém wzrosła ludność żydowska prawie o 150%; wzrost przerażający, zwłaszcza jeżeli uwzględnimy, że w tym czasie reszta ludności nie pomnożyła się ani o 25%. Obecnie już na 10 mieszkańców Galicyi przypada jeden żyd; gdyby zaś ludność żydowska mnożyła się i nadal w tym samym stosunku, jak dotychczas, w takim razie za lat 50 będzie w Galicyi każdy piąty mieszkaniec wyznania Mojżeszowego, a za sto lat będą żydzi stanowić trzecią część ludności galicyjskiéj.

Są to, jak widzimy, stosunki wyjątkowe.

W całéj Europie liczono żydów w 1865 r. niespełna cztéry miliony, z któréj to ilości na Rosyą przeszło dwa miliony, na Austryą przeszło milion wypada. Z pomiędzy prowincyj austryackich jedna tylko Galicya cieszy się tak ogromnym napływem żydowstwa, poza Galicyą bowiem tylko w Węgrzech jest znaczna ilość żydów, mianowicie przeszło 400.000. tak iż w Węgrzech na 25 mieszkańców jeden żyd przypada.

Zresztą w innych krajach austryackich nie wielka ilość żydów się znajduje.

W Prusiech na 73 mieszkańców, we Francyi na przeszło cztérystu mieszkańców, w Anglii na przeszło sześciuset mieszkańców jeden żyd przypada. Gdy zatém w krajach zachodnich równouprawnienie żydów, stanowiących tam nieznaczny ułomek ludności, przeszło bez śladu, u nas przeciwnie, gdzie ludność żydowska jest tak liczną i potężną, potrzeba było tylko usunięcia reszty przeszkód prawnych, aby żydom oddać zupełną przewagę w społeczeństwie, tylu nieszczęściami skołataném.

Ludzie przywykli zastanawiać się głębiéj nieco nad stosunkami krajowymi, przewidywali od dawna, jak wielkie nam z téj strony grozi niebezpieczeństwo. Wskazywali na Wielkopolskę, gdzie jest daleko mniéj żydowstwa, aniżeli w Galicyi, bo na dwudziestu mieszkańców jeden żyd, a zatém stosunkowo o połowę mniéj jak w Galicyi, a gdzie mimo to ludność żydowska nie poczuwa się do żadnéj łączności z polskim narodem, lecz przeciwnie, zaraz po dokonanym zaborze, przyznała się do narodowości niemieckiéj i stanowi przednią straż germanizmu. Niemniéj przeto przez wiele lat nikt u nas nie śmiał wystąpić przeciw żydom, aby nie zostać posądzonym o zacofane wyobrażenia i zakrzyczanym przez cały chór liberałów. Żydzi tymczasem, wyzyskując skwapliwie każdą udzieloną im swobodę, rośli w majątek, znaczenie i siłę, głosząc przy każdéj sposobności

przez usta przywódzców swoich, że są już, a przynajmniéj chcą stać się Polakami, nie czyniąc jednak ani kroku w celu rzeczywistego zbliżenia się ku nam. Wychowywali i nadal dzieci swoje po niemiecku, pokarmu umysłowego w niemieckiéj tylko szukali literaturze, podczas gdy całe pospólstwo téj ludności pozostawało niezmiennie przy starodawnych zabobonach talmudu, uważając się za naród odrębny, nie mający żadnych obowiązków obywatelskich dla ziemi, na któréj gościnne znaleźli przyjęcie.

Tak więc w łonie społeczeństwa naszego rosła niepowstrzymanie nowa, nieprzyjaźna nam potęga; my zaś, nie przeczuwając ogromu niebezpieczeństwa, usypialiśmy nad przepaścią. Dopiero ostatnie wybory do Rady Państwa nagle otwarły nam oczy. Żydzi w Galicyi wschodniéj stanęli przeciw nam, jako odrębna siła polityczna, i wypowiedzieli otwarcie, że w przymierzu z świętojurcami popierać będą politykę wręcz przeciwną interesom kraju.

Ten potworny sojusz moskiewsko-żydowski, koalicya arendarzy i popów w celu obałamucenia włościan i poprowadzenia ich przeciw mieszczaństwu i szlachcie, przekonał nas, choć zbyt późno niestety, że ż y d o w s t w o poczuwszy się na siłach, zrzuca maskę obłudy i zamyśla postępować względem nas tak samo, jak ich współwyznawcy w Poznańskiem.

Rozpoczęła się zatem walka, prowadzona z naszéj strony dość opieszale i niedołężnie, ze strony przeciwników zaś z zaciętością, świadczącą wymownie, jak wielkie znaczenie przywięzywali do rezultatów téj walki.

Główne znaczenie jednak miały wybory z miast, ponieważ tu właśnie miała się uwidocznić przewaga żydowskiego plemienia. Ułożono też, jak powszechnie wiadomo, plan daleko sięgający na wypadek, gdyby żydzi zwyciężyli we wszystkich, lub przynajmniéj prawie we wszystkich miastach prowincyonalnych. Zwycięstwo w Stanisławowie miano uczcić hucznym festynem we wsi Wołczyniec, majętności stanisławowskiego milionera, Abrahama Halperna. Wyborcy Stanisławowscy mieli po tym festynie wyruszyć gromadnie do Lwowa. Podobnież wyborcy żydowscy z innych miast: Przemyśla, Sambora, Drohobyczy, Stryja, Kołomyi, Tarnopola, Brzeżan, mieli po festynach miejscowych przybyć tłumnie do Lwowa, wraz z żydami Lwowskimi udać się w tryumfalnym pochodzie do Namiestnika i wręczyć mu petycyą do Najjaśniejszego Pana *o uznanie praw ludności żydowskiéj w Galicyi*, a mianowicie, między innemi, o urządzenie szkół niemiecko-żydowskich, zaprowadzenie języka niemieckiego w sprawach gminnych i t. p. Równocześnie miano wysłać deputacye do Wiednia w celu poparcia téj petycyi, a żydowscy deputowani w Radzie Państwa mieli odpowiednie wnioski imieniem swych wyborców postawić i zainterpelować ministerstwo: dlaczego rząd zezwala tak długo na ucisk ludności żydowskiej w Galicyi, dlaczego pozwala, aby ludność

żydowską, która niczego nie pragnie gorręcéj, jak stać się Niemcami, polonizowano przemocą w szkole, w gminie, w sądach i urzędach.

Plan ten śmiały omal że nie został wykonany. Rozbił się jednak tym razem o patryotyczną gorliwość mieszczan: Przemyśla i Gródka, Stanisławowa i Tyśmienicy, Tarnopola i Brzeżan. Skoro w tych trzech okręgach wyborczych żydzi ponieśli klęskę, a nadto w Samborze rezultat był wątpliwy, nie pozostało im jak odroczyć ów plan do najbliższéj sposobności, może niezbyt dalekiéj.

Mimo to jednak najznakomitszy reprezentant żydów w Radzie Państwa, Kallir, deputowany brodzki, nie omieszkał wywodzić żalów na ucisk ludności żydowskiéj, jakby urągając się nieszczęściom włościan, jęczących pod strasznym uciskiem żydowskich lichwiarzy.

Wystąpienie to żydów położyło zatem kres fałszywym deklamacyom o przychylności żydów ku Polakom i t. p. Nawet żydzi sami, choć tak chętnie walczący podstępem, nie śmieli po tych faktach oświadczać się nam na nowo z przyjaźnią. Zaczęto badać sumiennie położenie kraju, zwrócono uwagę na okropny stan wiejskiego ludu, oddanego na pastwę lichwiarzy, wykazano upadek polskiego mieszczaństwa, bezsilnego w obec żydowskich kapitałów, wyzyskujących pracę rękodzielnika, podniesiono okrzyk zgrozy przeciw pijaństwu i demoralizacyi, których ogniskiem karczma, a szafarzem propinator, biorący w arendę zdrowie i życie biednego chłopa, i zaczęto myśleć nad sposobem wydobycia się z téj otchłani, w którą nas wtrąciły: nieopatrzność własna i przewrotność nieprzyjaciół naszych.

Jakie są dotychczasowe rezultaty pracy na tém polu podjętéj, będę się starał przedstawić czytelnikom „Zgody“ w listach następnych.

Wędrówka skał.

Gadka ludowa.

(Dokończenie).

Przybyli wreszcie na miejsce. Tam gdzie niegdyś szare stały głazy, blask razi oczy, złoto i drogie kamienie błyszczą. Zwija się żwawo czarownik jak gdyby mu młode wróciły lata, garściami pełnemi napycha sakwy i kieszenie, tak iż w krótkim czasie pod ciężarem omal nie upada.

Janek marzył tylko o szczęściu, tylko o Marysi pamiętał, i ani mu w myśli wziąść worek lub torbę na przechowanie skarbów. Wypełnił wkrótce niewielkie kieszonki małéj kamizelki, coś dukatów włożył jeszcze do troku, w tém zagrzmia-

ło powtórnie. W powietrzu szum głuchy, daleki z początku, wreszcie co raz bliższy i bliższy, i silniéj głos grzmi, i mocniéj ziemia się trzęsie.

To skały powracają z Dunajca. Ugasiły stuletnie pragnienie i na dawne dążą miejsca. Już, już zbliżają się ogromne olbrzymy; widać zdała jakby rój duchów zaklętych, ogromne cienie przy świetle księżyca ponuro odbijają się o odwieczne Tatry. Ziemia ugina i chwieje się pod nogami, jak fala Dunajca wśród wichru, stęka i jęczy, jak odgłos dalekiéj bitwy, a czarownik na nic nie zważa, rękoma zgarnuje złoto, srebro i brylanty. Janek stanął na miejscu jak wryty, boi się i kroku daléj postąpić, strach odebrał mu władzę w nogach i ruszyć się nie może. Ustami drżącemi szepcze modlitwę i rękoma trzyma się za głowę, jak gdyby się chciał zakryć przed groźną śmiercią pod stopami skał. Te już tylko kilka kroków; zobaczyły ludzi, że zabierają skarby, których one strzedz mają, więc zagniewane jeszcze prędzéj biegną, jeszcze żwawiéj pędzą. To w jedną to w drugą pochylają się stronę, potrącają się wzajemnie, aż się skry sypią jak błyskawice, jedna drugą w biegu wyprzedza, aby ukarać zuchwalców.

Ratunku, ratunku! krzyczy strwożony Janek — zginęliśmy! „Zginąłeś głupcze!“ — wrzasnął przeraźliwie czarownik, wyprostował się pod ciężarem skarbów, rękę z czarodziejskiem zielem wzniósł w górę i z dzikim uśmiechem krzyczał: Tak głupcze, musisz umrzeć i pożegnać się z twoją Marysią; ciebie wybrałem na ofiarę czartu; mnie chroni czarodziejskie ziele. Przypatrz się, jak skały ustępują przedemną, to moc piekielna ziela cudownego je odpycha. Jeden z nas musi umrzeć, jeśli skarby posiąść mamy, ty więc będziesz ofiarą, jam bezpieczny i wesoło resztę dni spędzać będę, wśród bogactw i dostatków, i śmiać się będę codziennie, żeś się w pole dał wywieść dziadowi staremu!

Janek osłupiałym wzrokiem wodził w około, chwilę spojrzał, jak skały wstrzymane mocą ziół czarodziejskich odstąpiły od czarownika; wreszcie zakrył oczy rękoma i westchnął po raz ostatni, jak sądził, do Boga i upadł na ziemię. Szeregiem obstąpiły go olbrzymie głazy, a każda chce ukarać zuchwalca, a na czele wszystkich stoi owa skała z krzyżem, wykutym rękoma Janka. Stanęła nad nim i o dziwo! zamiast go zdruzgotać, osłoniła go swoją piersią, zewsząd odpycha cisnące się głazy natręty i ochrania Janka i zbliżyć się do niego żadnéj nie dozwala siotrzycy. Wybiła godzina duchów, skały na dawne powróciły miejsca i cisza wielka nastała w około, a ów głaz z krzyżem, jak wisi nad Jankiem, tak wisi daléj, i nie dotyka go wcale i na miejsce dawne nie wraca.

Janek budzi się, otwiera oczy, dziwno radośnie mu sercu że żyje, nie wie jeszcze czy śni, czy mu się roją widziadła na jawie; spojrzał w górę i znów na chwilę oczy zakrywa, popatrzył drugi raz już śmieléj, a skała w téj chwili strzałą pruje powietrze i zawisła nad czarownikiem, co już daleko na górze

umykał z skarbami i w téj chwili z hukiem i trzaskiem, gromem spadła na czarownika. Zadudniała ziemia, wstrzęsły się skały siostrzyce, a głaz znaczony krzyżem Janka, powrócił spokojnie na dawne miejsce, skąd Janek w téj chwili odszedł. Skała ochrzczona znakiem krzyża nie ulegała już więcéj mocy szatana, nie słuchała rozkazów czarta i zioła czarodziejskie nie mają nad nią mocy. Janek pobożnie ręce złożył, uklęknął przed krzyżem i gorąco się pomodlił za cudowne ocalenie życia. Powstał i drogą, którędy uciekał czarownik, szedł zwolna do domu. Głęboka jama w ziemi świadczyła o miejscu, gdzie złośliwy i chytry czarownik śmiercią odpokutował za grzéchy. Gdzieniegdzie ślady krwi i drobne ziarnka kości rozmiażdżonéj, a opodal dwa wory z skarbami: oto miejsce, gdzie zginął czarownik. I za jego duszę pomodlił się Janek sierota, torby z skarbami przewiesił przez plecy i wesoło wracał do domu.

Z radością przyjął Janka sierotę bogaty Jakób i odbyło się w krótce sute wesele. Janek najszczęśliwszy i najbogatszy gospodarz z całéj wioski, żył odtąd poważany od wszystkich i wszystkim też, ile mógł, dopomagał.

Wspomnienie z niedawnéj przeszłości,

Sandomierz w. r. 1861.

Stary to gród Sandomierz;—w koło baszt zwaliska,
Bram warownych ruiny, a mur poszarpany
Czerwieni się jak dawnych szkarłatów łachmany,
W pośród ruin pamiątka jak złota nić błyska.
W starych murach i basztach kul uwięzgło mnogo,
Krzyż, mogiła, grobowiec — gdzie nastąpisz nogą,
A za miastem, w parowach, bieleją się kości
Najezdników i wrogów kraju i wolności.

Nieraz młodzieniec, modląc się w starym kościele,
Pyta duszą grobowców o przeszłości dzieje, —
Pyta Boga: czy jeszcze złéj doli dni wiele?
Czyli wolność wywalczyć możem mieć nadzieję?
Nieraz wieśniak, gdy orze zagon czarnéj roli,
Znajdzie kulę działową lub kilka piszczeli,
Zaduma się — zapyta: czemu plon niewoli
Zszedł na ziemi, gdzie ojce nasi wolność sieli?
Czemu z całéj przeszłości nam biednym tak mało
W puściźnie za krwi tyle i ofiar zostało?
Aż wreście pełen wiary ku niebu zawoła:
„Modły nasze, krew nasza wykupić nas zdoła!"
Stary to gród Sandomierz; ośm wieków ubiegło
Po nad jego murami; iluż mężów legło
Na okopach, na basztach, na murach, w obronie
Swojéj ziemi! Lecz nie to powieści méj treścią....
Że dziś także gorąco miłość kraju płonie
W piersiach ludu, karmionych niewoli boleścią,
Że i dziś są synowie przodków nieodrodni,
Gotowi dać za wiarę i swobodę życie,
Że jest przyszłość nad nami i będziem jéj godni,
To w dzisiejszéj powieści bracia usłyszycie.

Grzmi moskiewski taraban na rynku i woła
Ludność starego grodu, co wraca z kościoła,
By słuchała ogłoszeń rządowych,— a wiecie
Treść tych srogich ukazów,— bo na całym świecie
Znana jest dobrze ręka okrutna Kaima,
Co nad nami nie berło, lecz krwawy knut trzyma.
Więc gdy naród się zbudził,— gdy świętemi słowy
Modlitwy — dał znak życia nasz duch narodowy,
Wnet buntem to nazwano — że lud śmie w pokorze
Błagać Cię o swobodę Ojców naszych Boże!....

Ucichły tarabany — i Moskale głoszą,
Że tysiące szubienic w całym kraju wznoszą.
Będą Sądy doraźne — śmiercią karan będzie,
Kogo szpiegi postawią w buntowników rzędzie;
A jeśli lud się znowu na modlitwę zbierze,
Jeśli swe buntownicze powtórzy pacierze —
Uderzą nań wojsk chmary — z nad Wołgi — z nad Donu
Bohaterscy rycerze, siejąc bez pardonu
Śmierć w szeregach bezbronnych . . . . .
W milczeniu głębokiem
Lud ukazu wysłuchał i powolnym krokiem
Rozchodzi się do domów, a nikt nie odgadnie,
Jakie wrażenie groźba ta straszna wywoła
U ludu,— co przed siłą nie uchyla czoła,
A uczucia swe kryje w głębi serca — na dnie.

Cicha noc letnia, — świecą jasnych gwiazd miliony,
Księżyc w modréj wiślanéj, przegląda się fali —
Wróg czuwa, jakby bliskim bojem zagrożony,
Wszędzie słychać krok straży, widać połysk stali.

Na gościńcu warszawskim zadźwiękły podkowy
„Kto idiot ! “ straż zawoła — przyśpieszonym biegiem
Wraca patrol kozacki, — pochyliwszy głowy
W ciasną, sklepioną bramę cisną się szeregiem ....

Daremna przecież czujność — próżno stoją straże,
Kozactwo po gościńcach włóczy się daremnie —
Próżno szukają szpiegi — bo nikt im nie wskaże
Miejsca, gdzie grono mężów radzi potajemnie—
Od wiosny ich tęsknota nieznana owiała —
Wraz z lodami opadły im z duszy okowy —
W śmiałe słowa myśl przeszła, co w sercu drzémała,
Złota nadzieja wszystkie rozmarzyła głowy.
Gdy zabłysły sztandary z białymi orłami
Starce pomni przeszłości zalali się łzami,
A młodzi, co nie znali ani dnia wolności,
Uklękali na widok narodu świętości . . . .

Jak tu znowu, na rozkaz, skuć usta milczeniem,
Jak tu serca przycisnąć grobowym kamieniem?
O tém mieszczan gromada radzi zasmucona.—
Jeden rzecze: „Co radzić? to już rzecz skończona,
„Musimy głowę ugiąć pod jarzmem do ziemi,
„Wszak opór nadaremny, bezbronni z brojnymi
„Do walki nie pójdziemy.“— „Tak moi panowie,
„Rzecze drugi — bez siły cóż po próżnéj mowie,
„Po śpiewie i sztandarach — wedle mego zdania,
„Raczéj nam do zbrojnego wyczekać powstania,
„Niż daremne ofiary nieść, które nam wroga
„Nie przełamią — i łaski nie uproszą Boga.“—

Po tych słowach już wszystkich oczy wśród milczenia
Zwróciły zię na starca, na którego czole
Blizna — a pusty rękaw wisi u ramienia—
Przecież zapałem oczy błyszczą mu sokole . . . . .
„Nie, rzecze — choć nie możem, jak ojce szlachetni,
„Stanąć już dziś do boju—zwyciężyć—lub zginąć,
„A zwycięztwem — czy śmiercią bohaterską świetni
„W późnych dziejach i w pieśniach ojczystych zasłynąć . . .
„Przecież się nie ulękniem gróźb, ni sądów wroga,
„Nie zaprzemy ojczyzny, przyszłości i Boga ;
„Lecz popiołem pokuty posypiemy głowy, —
„Trzy dni pośćmy, nie biorąc tylko chléb jałowy,
„Spowiedzią świętą dusze nasze oczyścimy,
„I do stołu pańskiego przystąpimy społem, —
„A tak na śmierć gotowi znowu rozwiniemy
„Nasz sztandar z białym orłem, staniem przed kościołem,
„I wbrew Moskwie, ku niebu zaniesiem błaganie:
„Ojczyznę wolność naszą racz nam wrócić Panie!“

Skończył starzec — a cisza zaległa do koła —
Nikt ciszy téj próżnémi nie zamącił słowy —
Przed wzniosłą myślą wszyscy ukorzyli czoła —
I każdy na ofiarę wielką był gotowy . . . .

Trzy dni przeszły w pokutnych modłach — a co żyje
W starym grodzie — prócz dzieci ssących piersi matki,
Pości, i u spowiedniéj gromadzi się kratki
Lud, — i z żalem, z pokorą piersi swoje bije.—

Czwartego dnia z świątyni pańskiéj lud zebrany

Wychodzi i rozwija sztandar narodowy,
Zajękły wszystkie dzwony, po fali Wiślanej
Głos ich płynie w dalekie sioła i dąbrowy, —
Zabrzmiała pieśń, na całéj znana polskiéj ziemi,
Od stoku dumnych Karpat po Bałtyku brzegi,—
Pieśń, — co narodu skargę niesie dźwięki swymi
W niebo — trwożąc moskiewskich żołdaków szeregi. —

Przodem chorągwie niosą, strojne w kwiaty, w wieńce,
Daléj lud idzie, szatą żałobną odziany,
Mężczyzni i niewiasty, starce i młodzieńce,
Wszyscy gotowi na śmierć— Sybir— lub kajdany.

W mieście pusto, — na rynku żołnierze moskiewskie
Gawędzą, spoglądając na ratusza wieżę,—
Nad którą orzeł polski, — to ptasze królewskie,
Dotąd buja — i ziemi Sandomierskiéj strzeże.

Darmo Moskwa ogłasza nagrodę sowitą
Dla śmiałka, — który orła zdejmie z wieży szczytów, —
Daremnie celni strzelce niosą broń, nabitą
Kulą w cerkwi święconą;— ginie wśród błękitów
Kul moskiewskich gromada — a żadna nie rusza
Orła, — więc gdy opadną gęste dymu chmury,
Złorzeczą czarom polskim moskiewskie piechury,
Pragną orła pogrzebać w zwaliskach ratusza . . .

Cicho w mieście — wtem zdala jek dzwonów, zmieszany
Z dźwiękiem pieśni, ustami tysięcy nuconéj,
Zabrzmiał — i trącił echem o ratusza ściany . . . .
„Do broni!“ straż zawoła . . . . — wnet powstał szalony
Zamęt— hałas — szczęk — wrzawa;— wojsko za broń chwyta,
Nabija karabiny i wytacza działa, —
Tętnią po bruku koni kozackich kopyta,
Zagrzmiały bębny, trąbka bojowa zagrała. —
Już piechota kolumną stoi, już przed frontem
Wódz przebiegł, dał znak szablą i sam ruszył przodem,
Już z bronią do ataku, z zapalonym lontem,
Idzie wojsko — do walki z bezbronnym narodem

Niewiele kroków obie kolumny rozdziela —
Chwila jeszcze—a krwią się zbroczą Wisły brzegi. .
Lud idzie, — krzyż przed sobą niosąc Zbawiciela,
Dochodzą już — lecz cóż to ? . . łamią się széregi
Moskiewskie, broń bezwładnie opada ku ziemi,—
Ustępuje bez boju żołnierz przerażony
Przed ludem, co z sztandary w górę wzniesionymi,
Z pieśnią na ustach płynie, — wspaniały — natchniony —
I wódz nie mógł stretwiałym wymówić językiem,
Straszne słowo komendy, na zgubę — zniszczenie,
Przestał być wiernym cara swego niewolnikiem,
A służalczość moskiewską przemogło sumienie.

J. K. S,

Wyprawa do bieguna północnego 1872-74.

(C. d.)

Skoro tylko słońce zaświeciło i dzionek się zaczął, wstąpiło nowe życie na pokład Tegethofa.

Trzeba jeszcze i to wiedzieć, że po tak długiéj, zimowéj nocy, nie odrazu robi się dzień; ale pomału rozpoczyna się rozwidniać. Gdy atoli słońce zapanuje już nad ciemnościami, wtenczas dnie są długie, a promienie słońca odbijające się od przeźroczystego lodu, łamią się w przepysznych barwach i oblewają całą okolicę miljonami brylantów, zupełnie tak samo jak u nas wśród dnia mroźnego i pogodnego. Słońce wschodzące dodało otuchy naszym żeglarzom, roboty około oswobodzenia

okrętu szły raźnie, a pewność, że słońce roztopi ową olbrzymią krę, do której okręt był przykuty mrozem, dodawała ochoty, chociaż i ochota i praca były daremne. Tak więc na owéj pływającéj wyspie lodowéj zapłynęli nasi żeglarze wraz z okrętem w przestworza dotąd nieznane, i znaleźli się w szérokości geograficznéj dotąd nieznanéj.

Wypada mi teraz wspomnieć o hipotezie nautycznéj, czyli o przypuszczeniu żeglarzy i geognostów ze względu na morze lodowate. Powszechném było i jest mniemanie, że na morzu biegunowém jest kraina lodem ścięta, po za tą granicą u samego bieguna jest znowu morze otwarte. Przypuszczają, że biegun cały oblany jest morzem, na którém jakby na straży, roztoczyły się olbrzymim wałem góry lodowate. Najtrudniéj więc minąć tylko ten wieniec obronnych gór lodowych, a żeglarz dostanie się już na bezpieczne morze, gdzie swobodnie pływając, może robić swoje badania. Dodajmy do tego, że żeglarze są ludzie bardzo zabobonni i marzyciele, bo inaczéj być nie może. Morze jednostajne, wciąż morze i morze, wnet oko przesyci wzrok nie znajdzie żadnego przedmiotu, któryby myśl zatrudnił, z którymby człowiek duszę swą zespolił. Oko i myśl błądząc po obszernéj, nieprzejrzanéj płaszczyźnie, gubi się w nieskończoności, a wyobraźnia zaczyna pracować; to też rysuje sobie obrazy najdziwaczniejsze, wyrabia przejścia najrozmaitsze, a duszę napełnia tęsknicą za czemś, i do czegoś, czego sam nie wié i nie rozumié.

Tęskne są dumki ludu ruskiego, a malownicze gadki i skazki ukraińskie; bajania majtków prawie przewyższają podania wschodnie, i od nich są jaskrawsze jesze i cudowniejsze.

Hipotezy czyli przypuszczenia żeglarzy uczonych, zamieniają się u majtków na powieści wschodnie. U majtków kraje biegunowe są krainą pełną cudów i czarów, krainą, do któréj tak samo nie można się dostać, jak do zamku zaklętego — chyba za pomocą zaklęć strasznych, tajemniczych.

Przypuszczenie morza otwartego na biegunie północnym, pozwala przyjąć możność znalezienia bezpiecznéj drogi morskiéj przez morze północne do cieśniny Behringa; i w tém to celu nasi marynarze przedsięwzięli wyprawę, jak to na samym początku powiedziano.

Że obszary biegunowe nie są morzem otwartém, tego dowodzi wyprawa niniejsza, a Pajer w sprawozdaniu swojém jasno wypowiada to przekonanie.

To też odszukanie tego bezpiecznego przesmyku podobno nigdy do skutku nie przyjdzie, chociażby się odważnym marynarzom udać mogło, docisnąć przez pływające wyspy lodowe aż do cieśniny Behringa.

Wróćmy do naszych podróżników, którzy już do stopnia 80 szerok. dotarli. Wśród lodów i morza, znękani zimnem, które chociaż zwolniało, przecież dochodziło do 37° R., stęsknieni za ziemią, zawsze zagrożeni śmiercią, bo kra olbrzymia na któréj płynęli, mogła być rozbitą lub zgniecioną przez inne kry i góry lodowe; — wśród tego wszystkiego wyglądali nasi żeglarze z utęsknieniem jakiego, choćby najmniejszego skrawka ziemi.

Dnia 31. sierpnia nagle, jakby z jednych ust rozległ się okrzyk: **Ziemia!** Nagle bowiem wypłynęła ziemia z ciężkiej i gęstej mgły. Jasno widzieli nasi żeglarze potężny obszar ziemi, ale — do téj ziemi zbliżyć się nie mogli, bo przestrzeń dzieląca ich, mniéj więcéj 14 mil morskich, ($3\frac{1}{2}$ mil polskich, a 24 kilometry) wynosząca, zasiana była takiemi saméméi krami, do jakiéj ich mróz przytwierdził, więc czółnami się puścić znaczyło tyle, co iść na śmierć niechybną. Chcieli się więc przynajmniéj nasycić widokiem ziemi, i dla tego wszyscy wybiegli z okrętu na brzeg kry swojéj, t. j. jedną milę morską.

Żaden wygnaniec wracający do ojczyzny nie wita z takiem upragnieniem strzechy rodzinnéj, z jakiem nasi podróżnicy powitali odległe skały dla tego, że je ziemią nazwać mogli.

Radość ta chwilowa zamieniła się w męczarnie potępieńca. Mijał dzień za dniem, i tydzień za tygodniem, ba nawet miesiące upływały, a nasi podróżnicy nie mieli żadnego sposobu dostać się na tę ziemię. Przywódzców paliła żądza wiedzy, jakby śmiertelna gorączka. Widzieli przed sobą ziemię nieznaną, na któréj nie postała ludzka stopa; ziemię, o któréj marzyli, dla któréj poświęcili wszystko, bo życie i trudy lat kilku, z którą nierozerwalnie złączyło się ich imię dla wiekopomnéj pamięci; ziemię drogą im tak, jak dziecię narodzone ojcu; a téj ziemi oglądać nie mogli! Te wyczekiwania, ową niepewność, czy wylądują lub też nie, nazywa sam Payer, męką Tantala.

Nareszcie mroźne wiatry skróciły ich prawie już rozpaczliwą mękę. Kra z przymarzniętym okrętem zbliżyła się o jakie 3 mile morskie do krainy nieznanéj; — już niepodobieństwem było zapanować nad sobą, niepodobieństwem zwyciężyć żądzę wiedzy i szlachetną ciekawość wielkiéj duszy. Pomimo ogromnych niebezpieczeństw, bo lód nagromadzony tutaj i zbity w dziki krajobraz, przedstawiał na każdem kroku niebezpieczeństwo życia a pewność śmierci, — opuszczono okręt, i zaczęto się przedzierać przez niezmierne łany lodu.

Wreszcie wstąpiono na ziemię pod 79^{0} 45 geogr. szerokości. —

Trudno sobie wyobrazić kraj taki! Pustynia straszna i dzika, okryta śniegiem i lodem pod oponą nieba szarego — ołowianego. Tu i owdzie piętrzą się skały pod samo niebo, a tak straszne, tak przerażające, że zda się, w jedném mgnieniu oka runą, i pogrzebią śmiałka, który się do nich zbliżyć odważył. Te skały powleczone lodem iskrzącem się, lub odziane całunem śniegu, tutaj zbite, indziéj, jakby w szmaty potargane, lub w olbrzymią ruinę zrzucone, przedstawiają obraz, jakiego sobie najczarniejszą fantazyą wytworzyć nie umiemy; żaden jeszcze malarz nie przedstawił nam tak smutnego widoku!

Tą wyspę ochrzczono imieniem: *Wilczka.*

Zaledwie co nieco rozglądnięto się na około siebie, zaczęło słońce zachodzić. Zachód to dla nas dziwaczny i niezrozumiały, trwający kilka dni, pozwolił robić pomniejsze wycieczki, nie sięgające jednak daléj nad 10 mil morskich. — Piękna mi szarówka!

Te wycieczki nie pouczyły naszych wędrowców na razie nawet tyle, czy kraj ten jest wyspą, czy obszerniejszym lądem? Późniejsze dopiéro podróże pokazały, że to wyspa wcale obszerna.

Dnia 22. października 1873 zaszło słońce. Kra osiodłana okrętem, nie pędzona wiatrem, spoczywała między lodami nadbrzeżnymi.

Podróżnicy nasi zbudowali sobie chatę ze śniegu na owéj krze, do któréj przyrośli jak ślimak do swojéj skorupy, i wcale wesoło obchodzili uroczystość wilii.

Nieco kolorytu dodawały téj smutnéj krainie i smutnéj nocy odwiedziny niedźwiedzi białych. Zwierz ten drapieżny i srogi, żyje w krainach lodu pod samym biegunem i jest bardzo niebezpieczny dla rybaków, którzy za daleko się zapuścili na północ. Pływa doskonale, to też w swoich wędrówkach na wielkich krach lodu śmiało puszcza się na morze.

Znosi choćby najcięższe mrozy, bo gęste białe futro dobrze go grzeje. *(C. d. n.)*

O miarach i wagach metrycznych.

Systemat metryczny.

(C. d.)

(J. P.) Zapyta się może który z szanownych czytelników, poznawszy pierwszą jednostkę systematu metrycznego, dlaczego nowe miary wprowadzają, kiedy ze starymi było nam dobrze? To pytanie rozwiążę pokrótce.

W naszym dotychczas używanym systemacie miar i wag nie można oznaczyć prawdziwéj wielkości stopy, czy to polskiéj, czy wiedeńskiéj, jak nie można również powiedzieć, jak wielkim jest istotny ciężar funta. Nadto w krajach różnych są rozmaite stopy i funty, jedne większe, drugie mniejsze. Można wprawdzie oznaczyć wielkość funta polskiego w funcie wiedeńskim, lecz jak wielką jest waga, czyli ciężar każdego z osobna, tego oznaczyć nie możemy, gdyż były dowolnie przyjęte, a więc zmienić się mogły. Miarom i wagom w systemacie naszym dwunastkowym brak jest pewnéj, stałéj, zasadniczéj, a niezmiennéj jednostki.

Może mnie zapyta szanowny czytelnik: czy téż w teraźniejszym systemie miar i wag mamy stałą, niezmienną jednostkę? Odpowiem: tak jest. Posłuchajcie: Opaszmy bowiem w myśli naszą ziemię na około sznurkiem od północy ku południowi, podzielmy ten sznurek najpierw na cztéry równe części, a potém czwartą część jego jeszcze na dziesięć milionów równych części i odetnijmy jedną taką część tego sznurka, a otrzymamy długość jednego metra. Widzimy, że długość metra jest wzięta z ziemi naszéj, któréj objętość się nie zmienia, a więc i metr jest niezmienną, stałą jednostką.

Ten bardzo ważny wzgląd, że wszystkie miary i wagi dotychczasowe wszystkich krajów nie są uzasadnione i oznaczone, lecz przeciwnie, są tylko dowolnie a stąd najrozmaiciéj przyjęte, jak również niewłaściwy i w obrachunku o wiele trudniejszy podział miar zasadniczych na części dwunastkowe aniżeli na części dziesiętne; wreszcie uciążliwa a konieczna zamiana miar i wag jednego kraju na miary i wagi kraju drugiego, tak bardzo utrudniająca wszelki stosunek przemysłowy i handlowy kraju z zagranicą, nasunęły oddawna myśl, że potrzeba utworzyć nowy systemat miar i wag, oparty na jednéj, pewnéj, niczém nienaruszonéj, stałéj jednostce dziesiętnéj, dla całego świata wspólnéj.

Według austryackiéj ustawy metrycznéj z dnia 23. lipca 1871 r. podług artykułu pietnastego: musi każdy właściciel miar i wag przedkładać takowe peryodycznie do ponownego sprawdzenia, a to w terminach oddzielnymi przepisami ustanowionych. Do dziś dnia sprawdzanie takie nie miało miejsca dla wyż przytoczonego powodu, to jest, nie posiadaliśmy pierwowzorów (autentyków) miar i wag.

Od roku 1801 zaprowadzono w całéj Francyi te miary, które przyjęły także i inne państwa.

Może szanowny czytelniku powiesz, że tyle nazwisk nowo wprowadzonych a obcych, utrudnia poznanie tych miar i wag. Nie miéj obawy, wszystkie te nazwy poznałeś już przy miarze długości.

W całym systemacie metrycznym miar i wag jest 12 wyrazów do zapamiętania, a mianowicie: jeden już znamy, to jest *metr*, a cztéry inne przéjdziemy kolejno, jako to: *ar*, *ster*, *litr*. *gram*. Prócz tych jednostek zasadniczych musimy jeszcze zapamiętać siedm przyrostków, i tak: *Deka*, *Hekto*, *Kilo*, *Myrya*, na oznaczenie wielokrotności, to jest: każda z pięciu jednostek wzięta dziesięć, sto, tysiąc razy za jedność daje odpowiednie miary większe, wielokrotnością zwane. Każda z pięciu jednostek dzieli się na dziesięć, sto, tysiąc równych części i daje tym sposobem odpowiednie miary drobniejsze, czyli części wielokrotne. Przez kombinacye pięciu głównych jednostek z siedmiu wyliczonemi przyrostkami otzymuje się nazwy dla reszty miar metrycznych, czyli tak zwaną nomenklaturę systematu metrycznego. *(C. d. n.)*

nabożeństwie istotnie aresztowali kapłana; lud zaś chciał się rzucić na żandarmów, lecz sprzeciwił się temu ks. Łaszewski i uspokoił, jak mógł, swoich parafian. Odwieźli go żandarmi do miasta Chełmna, a lud towarzyszył mu przez całą drogę i śpiewał pieśń znaną nabożną: „Kto się w opiekę." Po drodze przyłączyły się do owéj procesyi inne gminy i tak wśród płaczu i śpiewów nabożnych odprowadzono go do więzienia.

Takie samo prześladowanie katolików trwa i na Szląsku; niektóre kościoły zamknięto, księży uwięziono.

W księstwie Poznańskiem oddawna już istnieją tak zwane kółka włościańskie, któreby i u nas jak najprędzej należało zaprowadzić. Włościanie w oznaczonym czasie zgromadzają na narady nad najważniejszemi sprawami, jakie ich dotyczą. Otóż kółka te coraz bardziej się mnożą i prawie co tydzień nowe jakieś kółko powstaje. Ostatniego stycznia założone zostało włościańskie w powiecie wschowskim, do którego natychmiast 30 przystąpiło włościan.

I na Szląsku powstają również rozmaite stowarzyszenia polskie, a niektóre coraz bardziéj się powiększają, jak n. p. Mikłowie stowarzyszenie spożywcze. W Gliwicach zaś założył tamtejszy proboszcz „stowarzyszenie ludowe wrocławskie.

Niemcy. Prócz arcydyecezji Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj, jest w Niemczech już druga dyecezya bez pasterza. Sąd dla spraw kościelnych w Berlinie złożył biskupa Paderbornskiego ks. Martina z urzędu. Ks. biskup odsiedział właśnie swą karę więzienną, i chciał zamieszkać w stolicy swojéj Paderbornie. Ale rząd na to nie zezwolił i rozkazał wywieść biskupa do twierdzy Wesel nad Renem, gdzie ma być internowany. Majątek dyecezalny jest już także obłożony aresztem. Kapituła odebrała wezwanie od rządu do wybrania z pośród siebie administratora biskupstwa. W skutek tego złożyli zaraz wszyscy członkowie konsystorscy swe urzędy.

Włochy. Garibaldi, wybrany w Rzymie posłem do sejmu włoskiego, przybył do stolicy d. 24 bm. Przyjęcie jego poruszyło całe miasto. Miał on na sobie swój strój znany, t. j. czerwoną koszulę, biały płaszczyk i pstrą chustkę na szyi. Dla uczczenia go jako jenerała, były naznaczone dwie kompanie wojska. Wstąpiwszy do izby sejmowéj, był Garibaldi powitany także z zapałem, i złożył ślubowanie, czego się od ńiego nie spodziewano.

Króla włoskiego Wiktora Emanuela miała powitać w San Remo deputacya z Nicei i oświadczyć, że niczego goręcej nie pragnie; jak połączenia z Włochami kraj ten bowiem włoski przyłączono po wojnie w r. 1869 do Francyi. Wiktor Emanuel czemprędzéj wyjechał z San Remo, aby się nienarazić Francyi.

Hiszpania. Nowy Król Alfons wydał odezwę, wzywającą wszystkich bez wyjątku Hiszpanów, aby się łączyli z monarchią konstytucyjną. Król udziela wszystkim amnestyę, chce zapomnieć o przeszłości i wzywa oficerów, znajdujących się w armii Don Karlosa, aby wrócili i stanęli obok dawnych swoich towarzyszów broni. W odezwie do mieszkańców Biskai i Nawarry między innemi tak król mówił: „Jeżeli będziecie zapierać mi prawa do téj ziemi, to zmusicie mię do walki, jeżeli walczycie za monarchię, ja jestem przedstawicielem dynastyi; jeżeli za wiarę katolicką, ja jestem katolickim królem; zapobiegać będę wszelkim krzywdom, skierowanym na kościół katolicki. Jestem i będę królem konstytucyjnym. Przynoszę wam pokój, a wy znajdziecie napowrót wolność i pomyślność."

Kursa

Tarnów 11. lutego 1875.

Indemn. galic.	85 złr.	50 ct.
« bukowińskie	83 «	— «
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	86 «	40 «
4% « « « « «	76 «	60 «
6% « « Banku hip. gal.	90 «	75 «
Kolej Karola Ludwika	231 «	50 «
« Lwowsko - Czerniow.	143 «	50 «
« węgiersko - wschodnia	54 «	25 «
Akcje franko - austr.	48 «	50 «
Anglo - austr.	136 «	— «

Losy.

Z roku 1839.	276 złr.	— ct.
« 1854.	105 «	25 «
« 1860 całe	110 «	50 «
« 1860 1/5	114 «	— «
« 1864	139 «	75 «
prem. węgierskie	85 «	25 «
Krakowskie	17 «	— «
Stanisławowskie	16 «	25 «
Palffy	27 «	— «
Klary	26 «	50 «

Monety.

Dukat holenderski	5 złr.	13 ct.
« césarski	5 «	17 «
Napoleondor	8 złr.	91 ct.
Pół imperyał rosyjski	8 «	93 «
Rubel srébrny	1 «	61 «
« papierowy	1 «	54 «
Talar pruski	— «	— «
Srebro	105 «	75 «

Ceny targowe przeciętne.

Tarnów 5. lutego 1875.

Przenicy mierzyca (pół korca)	4 złr.	15—c.
Żyto «	3 «	12 1/2
Jęczmienia «	2 «	75 «
Owsa «	2 «	25 «
Grochu «	4 «	50 «
Bobu «	2 «	70 «
Tatarki «	3 «	— «
Prosa «	3 «	15 «
Ziemn. «	— «	90 «
Siana centnar	1 «	40 «
Koniczu «	1 «	60 «
Słomy «	— «	75 «
Drzewa twar. opał. sąga niż. austr.	13 «	50 «
dtto miękkiego	9 «	50 «
Okowity masa	— «	84 «
Masła «	1 «	50 «
Chleba 1 funt wied. 6 łut.	— «	10 «
Pieczywo przenicz. 1 1/2 łut. bułka	— «	1 «

Odpowiedzialny redaktor. Jan Łaski, właściciel i wydawca Ks. Berard Bulsiewicz.
W drukarni Anast. Rusinowskiego w Tarnowie.

Nr. III. 13. lutego 1875.

ZGODA.

Od redakcyi.

Zwracamy uwgę Szanownych czytelników na artykuł umieszczony na drugiéj kartce pod tytułem: „Listy ze Lwowa."

KRONIKA.

Śniegi do nieprzebycia, drogi miejscami zupełnie zawalone, komunikacye przerwane; nanawet w mieście naszém całe ulice najzupełniéj nieprzystępne. Zimy przecież ciężką nazwać nie można, bo mrozy wcale nie przekraczają przeciętnego stopnia. Ciepłota podczas zimy niezmiernie się zmienia; czasem przerażające zimna, czasem znowu ciepło prawie wiosenne. Pasek opisuje taką zimę, który to opis podajemy: Daj Panie Boże szczęśliwie! zacząłem w Olszówce. Zima tego roku była właśnie włoska, bo wszystka bez śniegu i mrozu; na saniach nie jeżdżono, rzéki nie stawały, trawy zielone, listki na drzewie i kwiatki przez całą zimę, ludzie orali i siali wtenczas, kiedy najcięższe bywają mrozy, nawet marzec był tak ciepły, suchy i wesoły, że prawie przeciwko naturze swojéj. Dopiero w kwietniu śniegi i mrozy, i na same święta wielkanocne śnieg spadł i miejscami jarzyny, osobliwie grochy, powarzył, które już były powschodziły. W przewodni tydzień śnieg i mróz wielki, że mógłem saniami jechać.

Wiejskie kramy. Wiele gmin za powodem szlachetnych osób postanowiło położyć tamę pijaństwu. Teraz starają się wydobyć z rąk lichwiarskich przez zakładanie kramów wiejskich. Albowiem nic tak nie sprzyja zagnieżdżeniu się lichwiarzy, jak to, że umią oni pochwycić w swoje ręce wszystko, co tylko człowiekowi w życiu codziennem jest potrzebne. Zaradzić temu mogą gminy przez zakładanie własnych kramów. Stanisławowskie pismo, **Hasło**, poradziło gminom ażeby zakładały na swoją rękę kramy gminne w którychby najniezbędniejsze dla wieśniaków przedmioty: jak sól, świece, naftę, żelazo, mydło, zapałki sprzedawano, a do sprzedawania tychże towarów, ażeby nająć jakiego uczciwego człowieka. Za tą poradą poszły już w Stanisławowskiém niektóre gminy jak Pobereże, Pasieczna i inne, i posiadają już od kilkunastu tygodni własne kramy i trafiki. Dla przekonania więc, jakie to korzyści gminom przyniesie, przytacza **Hasło** przykład z kramu we wsi Pobereże, który w przeciągu niespełna 3 miesięcy przyniósł już przeszło 250 złr. czystego dochodu, a to mimo wydatku na utrzymanie osobnego człowieka, sprzedającego towary w kramie. W dnie przedświąteczne targowano w kramin 60 do 70 złr. Jest to dowodem, że każda gmina z takiego kramu znaczny dochód mieć może.

Wiadomości policyjne. Kupiec Tintenfas wysłał parobka Marcina Motykę na koléj z koniczem, a ten porozumiawszy się z Janem Kurdzielem i z Janem Lisem, rozpruli worek i przeszło ćwierć koniczu skradli. Policya przyaresztowała złodzei i oddała ich sądowi.

Dnia 3. b. m. w nocy napadł niejaki Orłowski, ślusarczyk, stróża nocnego Ignacego Saczyńskiego i pobił go. Sprawę tę oddano sądowi. Tego samego dnia rano okradziono kupcową Rachel Kranzler. Złodziéj rozbił szafę umieszczoną w sieni kamienicy p. Gottlieba i zabrał z niéj towary bławatne.

Esterze Samet skradziono groch, smalec i masło. Poszlakowane o tę kradzież włóczęgi, Maryannę Swalonkę Maryannę Potępionkę i Teofilę Roch oddała policya do sądu. Tak samo odstawiła do sądu policya blacharza Szmelkę Goldsanda, który pracując u profesora Z. około rynien, ukradł ze strychu żelazko do prasowania i kiedy się do dalszéj zabierał kradzieży, pochwycono go na gorącym uczynku i oddano policyi.

Ostrzeżenie. Zwracamy uwagę publiczności, aby w dnie jarmaczne i targowe miała się na baczności przed złodziejami jarmacznymi, których mimo czujności policyi bardzo wiele z poza Tarnowa na jarmarki do miasta przybywa. Przy téj sposobności zwracamy także uwagę zarządu tut: szpitala, aby wypuszczając ze szpitala rekonwalescentów, uważał, czy tychże puścić ma na wolną nogę, lub téż za pośrednictwem policyi. Przychwycono bowiem na kradzieży i odstawiono do policyi dnia 3. b. m niejaką Katarzynę Łajdzionkę, która jako inkwizytka c. k. sądu tuchowskiego ze szpitalu na wolną nogę wypuszczoną być była nie powinna,

Pijaństwo. W Borowej koło Pilzna, przyszedł z rana żydek do gospodarza, aby pożyczyć pieniędzy. Przyniósł z sobą flaszkę wódki dla dodania wieśniakowi ochoty. Ów gospodarz zaczął pić ze żoną, a gdy podpili, zaczęli radzić między sobą, czy pożyczyć, czy nie. Nie mogli się jakoś zgodzić, i jedno chciało pożyczyc, a drugie nie. Przyszło do kłótni, do wyzywania i do bitki. Mąż przy bitce uderzył żonę w brzuch i w piersi tak silnie, że wkrótce umarła. Oddano tego szkaradnego zbrodniarza do kryminału.

Podpalacz. W Zasowie wołał jeden wieśniak na brata swego, aby mu oddał 6 papierków.

Dobrze powiedział brat, ale aż jutro ci dodam, bo teraz noc, to je zgubisz.

Ale ja chcę dzisiaj, krzyknął ów brat.

A ja dziś nie dam, odpowiedział tamten. Przyjdź jutro, to dostaniesz.

Poczekaj, ja ci pokażę! wrzasnął i porwał zapałki, zapalił je i chciał strzechę bratu podpalić. Zapałki zgasły, więc pobiegł do karczmy, wziął całą paczkę od żyda, zapalił snop i rzucił go na strzechę brata. Na szczęście słotno było i słoma nie zapaliła się mokra, a tym sposobem nie przyszło do wielkiego nieszczęścia.

(Pszcz,)

☞ Czwarty Nr. „Dzwonka" wyjdzie w Sobotę wieczór, dnia 20. lutego. ☜

Przegląd.

Zabór pruski. Prześladowanie duchowieństwa, wiary katolickiej i narodowości polskiéj, nie ustaje pod zaborem Pruskim. Rząd pruski skazuje podejrzanych kapłanów na kary pieniężne i więzienie. Przywidziało się Prusakom, że ojciec święty wysłał osobnych legatów tajemnie do Prus; zwykł to czynić ojciec święty wtenczas, gdy wiara znajduje się w niebezpieczeństwie, lub w krajach dzikich, barbarzyńskich. Ci prześladowanym niosą pomoc i udzielają pociech religijnych. Zapewne Prusacy uważają się takie za barbarzyńców, kiedy się tak bardzo owego legata papieskiego obawiają. Księdza Theinerta skazano na 25 talar. i sześć tygodni więzienia; ks. Hebanowskiego na 50 tal., seniora dekanatu rogozińskiego na 60 tal, a ks. Mrówczyńskiego 120 talarów kary:

O aresztowaniu księdza Łaszewskiego pisze „Gazeta toruńska": Ks. proboszcz Łaszewski nie mógł dłużej pozostawać przy owieczkach swoich, bo go rząd pruski prześladował, więc dojeżdżał tylko chwilami do swego kościoła, aby parafianom udzielić pociech religijnych. Przybył więc w uroczystość Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny na nabożeństwo do swojej parafii. Podczas mszy świętej powstała między ludem trwoga i popłoch; cicho bowiem rozeszła się między zrgomadzonym ludem wiadomość, że ks Łaszewski po nabożeństwie zostanie aresztowanym, a żandarmi stali już we drzwiah kościoła. Po